



„Dozwólcie dziećcom przyjść do Mnie“

№ 46

Sobota dnia 25 grudnia 1928 r.

Rok II





*Swoim małym Czytelnikom w dniu Bożego Narodzenia zaszyła
Opiekun*

ZDROWYCH I WESOŁYCH ŚWIĄT

Boże Narodzenie.

(Wdług kolęd i pastorałek.)

Była już północ, gdy się zjawiła nad bliską doliną jasna łuna. Anioł z nieba budzi naprzód prostych, biednych ludzi: „Pastuszkowie, prędzej wstawajcie, w szopie Pana powitajcie, co się dla was trzdzi”.

Anioł leci — gwiazda świeci, w drodze przodkuje. Miejsce pokazać, gdzie śliczna Panienska, jako jutrzienka, zrodziła syna. Dobra nowina! W szopie ubogiej, lubo mróz srogi, w żłóbku złożyła, boskiego Syna, Aniołowie się radują, Panu wdzięcznie wysławiają: „Chwała Mu na wysokości, a pokój ludziom dobrej woli!”

Kupią się ludzie i zewsząd gromadzą, co rychlej radzą: „Skoczmyż do Betleem co prędzej pasterze! niech każdy co ma dla dla Dzieciątka bierze, bo to dziecię w nędzy leży, bez posłania, bez odzieży, na ciężkim mrozie. Ja Mu dam barana, jeszcze tego rana, dam Mu także gruszek i pięknych jabłuszek, Ty zaś, Grzesiu, jagniątko, przyjmie chętnie Paniątko. Kuba masła oseleczkę, a Jan kukiełeczkę, Magda sukieneczkę. A ty, Wojtku, nabierz siana, pościelesz w żłobie pod Pana, aby niebieską Dziecinę uspić można choć godzinę. Bo w barłogu, nie rzecz Bogu leżeć przy progu.

Kuba da gołąbków parę, Ty Stachu weź fujarę zagrasz Panu w tę miarę:

„Lulu, lulu, pieścizoty,
Jezu, Zbawicielu złoty,
W tym żłóbeczku

Jak w łóżeczku
Śpij kochaneczku“.

Tak uradzili, tak też i zrobili. Idą i śpiewają, Pana wy-
chwalają:

Nie masz — ci, niemasz nad tę gwiazdeczkę,
Co mnie prowadzi prosto w szopezkę,
Pójdę ja, pójdę będę Mu służyć,
Nie dam Mu w stajni niewczasu użyć.
Zamiotę stajenkę wyręcze Panienkę,
Ani snu oczom moim pozwole,
Ciebie, Dzieciątko, kołysać wole.
Weź mnie, mój Panie, i na krzyż z sobą,
Pójdę za Tobą“.

A w tem trzech mądry, królowie ziemscy, kraj swój opu-
szczają w obcej ziemi. Do Betleem przybywają, Pana pokłony
witają niżuchnemi. Dary mu oddają i z głów swych korony skła-
dają wszyscy społem, — złote korony, przed którymi trony ga-
sną i przed Marją, białą lilją jasną biją czołem....

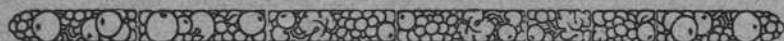
My też pastuszkowie, nie tylko królowie na wozie jedzie-
my z kapelą, niech nas rozwesela na mrozie.
Przybieżeli do Betleem pasterze, przygrywają Dzieciąteczku na
lirze. Podarki swe składają, na kolana upadają witają Dzieciąt-
ko, małe pacholátko. Dzieciątko miluchne, nader nadobnie w pie-
luszki uwinione, na sianku położone.

— O siano, siano, siano, jak lilija,
Na którym kładzie Jezusa Marya.
— Oj siano, siano, siano, kwiecie drogi,
Gdy się na ciebie kładzie Bóg ubogi,
Szczęśliwa łąko! któraś temu sianu
Stać się kazała na pościółkę Panu,
— Szczęśliwa kosa, co to ścięła siano,
Bo Jezusowi na łożę je dano...
— Szczęśliwe ręce te zaprawdę były,
Co dla Jezusa to siano nosiły“.

Śliczna Matula, dziecię utula, piersiami karmi, szuka po-
słania. Józef staruszek wzięwszy pieluszek, zewsząd od wiatru
zasłania. Dziecię się luli, Matuchna tuli. Przestało przecie płakać
po chwili. Wół z osłem stają, parę dmuchają, klękając nisko
pokłon czynili. Dziecina przyjmując, mruga oczkami, wskazuje
na dudki paluszkami. — Zagrać Panu chętnie trzeba. On da nam
zapłatę z nieba! Więc Bartosz porwał basa, Stach już w dudy

dmucha, Wojtek stroi skrzypki i nadstawia ucha. Kuba gra na rogu, a Maciek na progu usiadł sobie z lirą i tak grają Bogu:

„Lulajże Jezuniu, moja peretko,
Lulaj, ulubione me pieścidełko,
Zamknijże znużone płaczem powieczki,
Utulże zemdlone płaczem warczeczki,
Lulajże, Jezuniu, lulajże lulaj
A ty go matulu w płaczu utulaj!”



LUDOMIŁA GÓRNICKA.

W stajence

*Już całun śniegu pokrył czarną ziemię,
I księżyc roztoczył swe srebrne blaski.
Gwiazdy zabłysły, w krąg sieją promienie.
Jakby witały cudny wieczór Gwiazdki.*

*I nastał cichy, wigilijny wieczór,
Ten wieczór wesela, szczęścia, radości,
Przyszedeł osuszyć łzy biednych, łzy sierót,
I stłumić smutek, co w ich sercach gości....*

*Na skrzydłach wiatru płynie pieśń wesela,
Tam, do Betlejem, do Bożej Dzieciny.
Wszak Ono dziś z nami radość podziela,
Ono nad nami wznosi Swe rączyny.*

*A gdy usłyszysz cudne dzwonów tony,
I zanuć: „Gloria in excelsis Deo!”
Spiesz do Świątyni i uchyl Twe czoło
Tam, gdzie maleńki Jezus jest złożony,*





*Grają ubogie organy
w małym wiejskim kościele
płynie radosna nowina,*

*Panna powiła syna
i siano Mu w żłobie ścięle,
lulaj Jezunku kochany.*



Kolęda polskich dzieci.

(Opowiadanie gwiazdkowe).

Cisza. Z śnieżnych puchów biała cisza stanęła ogromna, od nieba do ziemi i dzwoni w kryształowy, wielki dzwon. Srebrnym blaskiem lśni księżyc i, niby złote świeczki, mru-gają złote gwiazdki w szafirowej głębi nieba.

Lśnią niepokalaną bielą w miesięcznych blaskach skapanie czoła Tatr.

U stóp, w dolinie przytulona wioseczka.

Marzą ciemne i jasne główeczki dzieci góralskich: „...gdy aniołek choinkę przyniesie, jarzeć-ci będzie świeczkami, jako gwiazdami, a Jezus, Maleńki Gazda, błogosławić będzie, by dobro kwitło w chatach, by nie brakło chleba...”.

Wędruje miesiąc wysokością nieba, a wiedzie złoty, rozelśniony hufiec gwiazd. Wędruje ponad miasta gwarne, utrudzone pracą.

W zimnych poddaszach, na bieli ścian mróz srebrzystą rozsnuł baśń...

Cichy jęk, westchnienie niedoli głębokiej, niewypowiedzianej słowem... Nieśmiałe marzenie przesuwają się senną myślą, niby srebrna chmurka: — Święty Mikołaj przyjdzie...

Białą ma brodę, i dobre oczy i uśmiech dobry. Podaruje ciepłe trzewiczki, sukienkę, chustkę dużą. Nasypie orzechów, cukierków. A może zostawi choinkę!... Choinkę w blaskach świeczek, dzwoniącą srebrnymi dzwoneczkami radości dziecięcej!...

Zapachniało jodłowym lasem w mroźnym powietrzu poddaszy... Cichy, cichutki jęk, westchnienie smutnego marzenia mgiełką się wiotką rozsnuło i popłynęło ku wysokościami nieba, w księżycowy blask.

Przytuliła się wioseczka do wybrzeża morza. Polskiego morza. Szeroko w dal płynie ciemny, głęboki bezkres wód.

Otulone w śnieżną biel, patrzące złotem mruganiem oświetlonych okienek — czekają chaty.

Kryształowy dzwon ciszy rozbił w pewnej chwili głęboki poszum morza.

Podchwyciły wieść radosną serca ludzkie, rozdzwoniły w głęboką, radosną pieśń:

— „Bóg się rodzi — Moc truchleje”.

Struchlała przemoc wroga. Opadła z udręzonego ludu,
jak skorupka drobnej otwornicy opada na dno morza

Nie zabroni Niemiec w polskiej chacie polskiego pacierza,
polskiej cudnej kołody:

— „Anioł pasterzom mówi”.

Małeńkie, przezyste serduszka i usteczka dzieci kaszubskich
w umiłowanej, rodzinnej mowie sławić będą cud narodzenia
się Bożej Dzieciny.

Jarzy się blaskiem kolorowym papierowa gwiazda.

Jak gwiazdki na modrem niebie, jaśnieją rozradowane
oczęta. I wraz na skrzydłach cudnie głębokiej pieśni płynię
w gwiezdną otchłań, do tronu Boga przestodka kołysanka
wszystkich dzieci polskich:

— „Lulaj-że, Jezuniu — lulaj-że, lulaj”...

(Promyk)

Irena Czaraszkiewiczówna.

Anna Kościeńka

O niebojącym się Janku, o królewnie i jej ojcu królu.

Dawno, dawno temu, gdy na świecie nie było jeszcze
kolei żelaznych, nie było aut, ani ludzie nie umieli latać w po-
wietrzu — żył w miasteczku jednym ubogi syn szewca, który
dla swych slicznych niebieskich oczu nazwanym był Stach
Modrooki.

Stach uczył się szyc butów, ale gdy dorósł i ojciec jego
umarł, przykrzyło mu się to zajęcie i postanowił wyruszyć
w świat. Długo, długo się namyslał, nie miał pieniędzy na
konia, nie miał nawet — choć był szewcem — mocnych bu-
tów, by mógł iść piechotą, ani czem zawiązać swój ubogi
węzełek.

Jednego wieczoru chodził sobie samotny nad brzegami
rzeczki, która przepływała miasteczko, i marzył sobie, jak
pięknieby było, gdyby tak pojawił się ktoś, coby mu pomógł
i wskazał drogę, któraby wyprowadziła z lepianki ojcowskiej
gdzieś daleko, między ludzi i miasta na dziwne przygody.

Marzył o królewnie złotowłosej i o zamku z kryształu,
i o smoku, którego pokona.

I bardzo się Stach smucił, że ukradli mu tej nocy ostat-
nie buty, które miał sprzedać bogatemu panu, i w ten sposób
zarobić trochę pieniędzy.

Gdy tak medytował, nagle z poza jego pleców wyszła jakaś dziwna postać.

W mroku wieczornym wyraźnie dojrzał tylko ogromne wąsy, brodę mlecznej białości, i duży nos nieznanego pana. A pan ten był mały i bardzo gruby.

— Słuchaj chłopcze — odezwał się głosem, przypominającym skrzyp starej szafy — wiem, że jesteś odważny i nie boisz się niczego, i że bardzo chcesz dziwnych przygód. Oto ja ci tego wszystkiego dostarczę, ale musisz mi wprawdzie przyrzec, że nigdy niczego się nie będziesz obawiał, i nigdy w życiu nie zaklniesz. Jeżeli mi to zaprzysiężesz, tu zaraz wobec gwiazd i wobec tej wody, i jak się zaklniesz na duszę twojej matki, to jeszcze dzisiejszej nocy spełni ci się wszystko, za czem tęsknisz. Ale pamiętaj, że jak nie dotrzymasz, to zginięsz straszną śmiercią i nigdy nawet nikt się nie dowie, co się z tobą stało.

Janek zastanowił się głęboko. . . Nie bał się niczego, — co przyrzekł, to zawsze dopełnił, ale miał bardzo brzydką wadę: lubił często bardzo przeklinać i nieraz Boga obraził brzydkimi słowy.

A pamiętaj Janku, — mówił dalej dziwny pan, — że będziesz miał bardzo dużo pokus i nieraz zechce ci się chociaż splunąć ze złości, ale i tego ci nie wolno. . . Było już czterech przed tobą, ale żaden nie zrobił tego, co od nich chciałem.

— A więc przysięgam ci, — zawołał nasz Janek z zapalem, — na te gwiazdy i na wodę, i na spokój duszy moich rodziców, że pójdę, gdzie mi każesz, że nigdy się nie będę bał i nigdy nie zaknę. . .

— Dobrze więc mój drogi, widzę, że dzielny z siebie chłopczyzna, i że oddasz mi ogromną przysługę. Powiem ci, kim jestem. Byłem kiedyś królem w waszym kraju i miałem cudny zamek i córkę królową złotowłosą. . . Mieliliśmy wielkie bogactwa i do dzisiejszego dnia żylibyśmy sobie spokojnie, gdyby nie to, że lubiłem dużo bez powodu kłąć, a córka moja piękna królowa Złociszka taka była płochliwa, że nawet wiatru się bała i na sam odgłos czyich kroków mdlała w tej chwili. Jednego razu, a było to właśnie siedemset lat temu, obraziłem wielkiego czarownika, który nie chciał niczego na przeprosiny, tylko córki mojej Złociszki. Ale Złociszka bała się go okropnie i płakała nawet słysząc jego imię. . .

(Ciąg dalszy nastąpi)